

Tadeusz Januszewski

"Dziesięciolecie"

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 38, 53-58

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Januszewski

DZIESIĘCIOLECIE

Wiersz *Dziesięciolecie*, jako programowy, był szczególnie często przywoływany. Tuwim unikał pisania utworów programowych. Ten wiersz powstał w okolicznościach, które tłumaczą jego charakter, widoczne tendencje, sympatie i antypatie. Tekst sygnalizuje też problemy, do których poeta wracał i gdzie indziej znalazły one rozwinięcie, a zatem w przedstawionych tu uwagach zostały również tylko zasygnalizowane.

Tuwim wręczył rękopis Władysławowi Bestermanowi, dobrze sobie znanemu dziennikarzowi łódzkiemu, który przyszedł do poety 30 kwietnia 1928 roku po wywiad, z racji przyznania mu nagrody miasta Łodzi. Decyzja o nagrodzie zapadła 29 kwietnia, a 1 maja łódzki dziennik „Republika” poświęcił temu wydarzeniu całą pierwszą stronę, zamieszczając na niej – pod wspólnym, znamionym tytułem *Poeta pracującej Łodzi* – swój komentarz, wywiad Władysława Bestermana oraz pierwodruk wiersza *Dziesięciolecie*, ogłoszonego jeszcze bez tytułu.

Tytuł, nadany dopiero w publikacji książkowej, w tomie *Rzecz czarnoleska* (1929), można i należy odbierać jako oznaczający rocznicę co najmniej potrójną. Najpierw – własne dziesięciolecie Tuwima, wszak pod koniec kwietnia 1918 roku ukazał się jego pierwszy tom poetycki – *Czyhanie na Boga* – i wiersz został dokładnie w tę rocznicę napisany.

Wiersz powstał również w dziesięciolecie rozpoczęcia działalności kawiarni „Pod Pikadorem”, jesienią tegoż roku i utworzenia grupy pikadorczyków, która potem przekształciła się w grupę skamandrytów. W powszechnym odczuciu działalność tej kawiarni, a może bardziej spotkanie w niej kilku młodych twórców podobnie rozumiejących i odczuwających nową poezję, zadecydowało o jej zwycięstwie i przemianach całej poezji polskiej w dwudziestolecie. Otwarcia kawiarni dokonano w niecałe trzy tygodnie po odzyskaniu niepodległości przez Polskę – i ten jubileusz państwa jest również wyraźnie, choć nie wprost zasygnalizowany.

Tuwim, wręczając wiersz Bestermanowi, powiedział: „Przecież to wiersz dla Łodzi”.

Nie ulega wątpliwości, że Tuwimowi na tej nagrodzie bardzo zależało. Nie tylko ze względu na świetnego poprzednika: Aleksandra Świętochowskiego (a więc renomę nagrody) i na sumę 10 tysięcy złotych, która pozwalała poecie nie tak gorączkowo myśleć o zarabianiu, lecz zająć się bardziej twórczością poetycką.

Zależało mu, bo to była pierwsza nagroda w jego życiu i co najważniejsze – i o tym w wywiadzie mówił wprost – bo to nagroda Łodzi. Tu się przecież urodził, wychował, debiutował, a choć w 1916 roku wyjechał, całkiem miasta nie opuścił, wracając stale do pozostawionych w nim rodziców i rodziny. Rodzinna Łódź doceniała teraz jego pracę i jego zasługi.

W komentarzu „Republiki” wspomniano, że „rodziców poety, zamieszkałych w Łodzi, zawiadomili o wyniku narad Komitetu osobiście pp. prezes inż. Holcgreber i Lechoń, poeta i osobisty przyjaciel laureata”.

Lechoń znalazł się w komitecie jako delegat PEN-Clubu. A znając jego adoracyjny stosunek do poezji Tuwima i wreszcie jego temperament, żeby nie powiedzieć: gadulstwo, nie mamy wątpliwości, że gorąco do tej kandydatury przekonywał. Nie wiemy tylko, na ile mu pozwolono, skoro przewodniczącym komitetu był Józef Kallenbach.

Czy trzeba było komitet przekonywać? Tuwim miał już renomę poety wybitnego, odnowiciela i rewelatora poezji, ale głównie w kręgach artystycznych. Komitet wyraźnie stawiał na kandydatów starszej generacji – kontrkandydatami byli: Wacław Berent i Tadeusz Zieliński. A młody Tuwim jeszcze żadnej nagrody wcześniej nie dostał.

Były zapewne przeszkody poważniejsze: pochodzenie kandydata, na które tradycyjnie antysemicka Łódź była bardzo wyczulona. Nie przypadkiem przewodniczącym komitetu, podobnie jak w roku poprzednim, był prof. Józef Kallenbach, który w swych badaniach akcentował moralną i patriotyczną wymowę dzieł, wpływającą z pozycji konserwatywno-katolickich.

Przebieg głosowania świadczy, że wygrana nie przyszła łatwo. Na Berenta oddano 6 głosów, głównie historycy literatury (głosowali: Chrzanowski, Grabowski, Gumkowski, Kallenbach, Ujejski oraz Grubiński). Tyleż samo na Tuwima (głosowali za nim: Lechoń, Irzykowski oraz łodzianie). Głos trzynasty, przedstawiciela kuratorium, oddany najpierw na Tadeusza Zielińskiego, a po przerwie na Tuwima, zadecydował o przyznaniu poecie nagrody.

Lechoń wprawdzie nie przekonał konserwatywnych historyków literatury, ale zwyciężyły ambicje łodzian, którym imponowało nie tylko ufundowanie nagrody, ale także zwycięstwo łodzianina, który ciągle podkreślał swe związki z miastem wyteżonej pracy.

„Łódź tak naprawdę nigdy nie kochała artystów, miewała jednak aspiracje, bardzo jej zależało na opinii kulturalnego miasta. Na opinię tę starała się zasłużyć

przede wszystkim różnymi spektakularnymi gestami” – pisał słusznie Jacek Indeklak, przypominając w „Gazecie Łódzkiej” (1994, nr 139) historię jednej sesji Rady Miejskiej w Łodzi, w marcu 1935 roku, sesji zakończonej antysemicką awanturą, bijatyką, a w dalszej konsekwencji rozwiązaniem prawicowej Rady Miejskiej. A zaczęło się od zakwestionowania nagrody dla autora wiersza *Do prostego człowieka*.

Wiersz *Dziesięciolecie* był odpowiedzią poety: miał rozwiać wszelkie wątpliwości co do słuszności decyzji i przekonać o rzeczywistych zasługach autora, czy skromniej i ogólniej: nowej poezji.

Przeciwstawia więc Tuwim ostro i przesadnie poezji młodopolskiej – poezję nową. Czyni to na kilku płaszczyznach. Wyśmiewa słownictwo dawnej poezji, różne „osmęty”, „tęsknice”, „chramy” itp. Jej tematyka to „senne faramuszkii”, czy „ględzenie o duszy”. Zaś tematykę narodową pojmowano jako romanse sztuki z ludowością, a właściwie z jej zewnętrznymi, dekoracyjnymi przejawami. Miały one akcentować narodową głębię sztuki, w której dla „rasowo obcego” było najczęściej tradycyjne miejsce karczmarza. Poetów młodopolskich nazywa Tuwim wreszcie i po prostu „próżniakami”, „matołami” i odsyła ich: „do muzeów witezie, magiki, druidy”.

Dzisiejsza Polska to według poety kraj wytężonej pracy, budowy lepszej przyszłości, której nowa poezja dotrzymuje kroku, włączając się w rytm pracy ojczyzny „muskularną mową” i „śpiewną roboczną”.

Są w wierszu „poetyckie kominy” i „zadymione niebo”, które mogą przypominać pejzaż łódzki. Bardziej jednak tworzenie wszelkich metafor o wytapianiu czy wykuwaniu nowej rzeczywistości inspirować może pejzaż śląski, obecny w kolejnej strofie.

Jest ten wiersz niewątpliwie pisany „pod Łódź”, w której przecież o pracy mówi się znacznie więcej niż o sztuce.

O tym, jak bardzo wiersz był dopasowany do okoliczności, najdobitniej świadczy przemówienie poety wygłoszone 3 maja w Łodzi, podczas uroczystości wręczenia nagrody. Kiedy decyzja już zapadła, a deklaracje nowej poezji zostały dobitnie w wierszu wypowiedziane, Tuwim – zgodnie z tradycją podziękowań, w których zwykle wykazuje się dużą skromność oraz innym przyznaje zasługi – w pierwszej części krótkiego wystąpienia złożył hołd wielkim poetom przeszłości i pisarzom starszym, od których wciąż uczy się świetności rzemiosła. W dalszej części – tak jak w wierszu – złożył hołd fabrycznej Łodzi, miastu nieustającej pracy, która wyróżniała go nie tylko jako poetę, ale i łódzianina. W zakończeniu zapewnił, że uznanie „jest jednocześnie radosnym moim obowiązkiem dalszej wytężonej pracy na działce roboczej młodej poezji polskiej”. I na sam koniec wystąpienia przytoczył ostatnią strofę omawianego wiersza!

Jego wystąpienie było niewątpliwie szczere: Tuwim czuł się zawsze mocno związany z fabryczną Łodzią. Zarazem było to jednak wystąpienie, jakiego od niego w Łodzi oczekiwano. Rozumieli to wszyscy. A Karol Irzykowski w felietonie poświęconym nowemu laureatowi pisał: „dość powiedzieć, że jest on jednym z największych pionierów poezji w Polsce, że Łódź, ta kuźnia przyszłości, uwieńczyła w nim nie tylko młodość, ale także pionierstwo” („Pobudka” 1928, nr 21).

Nie wszyscy jednak byli do nowego laureata tak entuzjastycznie, czy choćby życzliwie nastawieni. Wśród wielu wypowiedzi szczególnie wyróżnił się sąd prof. Stanisława Cywińskiego, który w artykule *Też... laureat* („Dziennik Wileński” 1928, nr 105) zarzucił poccie... nienawiść do Mickiewicza, czym go szczególnie uraził. Tuwim zareagował dopiero po kilku latach polemicznym artykułem *Słowo o p. Stanisławie Cywińskim* („Wiadomości Literackie” 1936, nr 13), a ponadto wpakował profesora do *Wiersza, w którym autor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali*, ogłoszonego jako druk prywatny w rok po artykule.

W *Dziesięcioleciu* Tuwim nie tylko bezpardonowo rozprawiał się z poetami młodopolskimi i ich epigonami, ale opozycję wobec nich ukazywał na płaszczyźnie pokoleniowej: „My z *Ody do młodości*, wiecznie młodej *Ody*” i „Walić młodzi, młotami”, „Młodości daj nam skrzydła”, wreszcie: „I poszli starzy zrędzić”.

Starym zwykle przeciwstawia się każde następne pokolenie, jest więc ten bunt niejako wpisany w rozwój dziejów, w rozwój literatury. Tej opozycji Tuwim nadał szczególny wymiar poprzez wyraźną, oczywistą analogię do walki romantyków z klasykami i odwoływanie się do Mickiewicza jako słońca poezji polskiej. Wiąże się to z faktem odkrywania twórczości Słowackiego – zwłaszcza późnej, mistycznej – przez Młodą Polskę i stawiania jej obok poezji Mickiewicza, a niejednokrotnie ponad nią. Jeśli rozprawa z poetami modernistycznymi miała być całkowita, konieczne było również zakwestionowanie ich mistrza i nauczyciela i wskazanie innego – nie kolejną gwiazdę, lecz jasnego jak słońce Mickiewicza.

Na paradoks zatem wygląda umieszczenie w tomie *Rzecz czarnoleska* wiersza *Pogrzeb Słowackiego* jako poprzedzającego *Dziesięciolecie*. Wiersz to również okazjonalny, bo napisany w związku ze sprowadzeniem prochów wielkiego poety do kraju i pochowaniem ich na Wawelu. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to wiersz artystycznie bardziej udany, jeden z najświetniejszych w twórczości Tuwima i – co najistotniejsze – oddający hołd Słowackiemu, Królowi-Duchowi.

Paradoks to jednak pozorny, mający w istocie wyrównać opinie poety. Choć po latach Tuwim wprost pisał w *Kwiatach polskich*, że kocha *Pana Tadeusza*, a nie cierpi *Króla-Ducha*, tu oddawał hołd nie mistycznej filozofii poety, lecz wielkości i sile jego poezji, w której „Słowo pioruny ciska”, poezji wskrzeszającej Ideę

– ideę odrodzonej Polski (wiadomo, jak zafascynowany twórczością Słowackiego był Józef Piłsudski) – poezji kształtującej rzeczywistość historyczną, a więc w istocie bliskiej *Odzie do młodości*.

„W teleskopy nań patrzyły Kallenbachy jeno” – pisze Tuwim. To „jeno” miało mówić o odwróceniu się odeń poetów, a choć „Kallenbachy” zajmowały się nadal Mickiewiczem – wątpliwy to komplement. Uczynienie z nazwiska rzeczownika pospolitego brzmi zawsze pejoratywnie, a znając postawę Kallenbacha, tak obcą poecie, trudno się dziwić niechęci Tuwima do niego, czy raczej – odwzajemnianiu niechęci.

W niecały rok później, a jeszcze w ostatnich miesiącach życia Kallenbacha, Boy wystąpił z głośnym cyklem artykułów o brązownikach, uderzającym głównie w syna Mickiewicza, ale do tego samego rodu brązowników Kallenbach również należał. Swoje wielkie prace o poetach romantycznych napisał przed laty, stąd opinia o nim jako historyku literatury była już dość powszechnie utrwalona.

Nie znamy wypowiedzi Kallenbacha o Tuwimie, Jeśli jednak poeta odważył się niepochlebnie pisać o przewodniczącym Komitecie nagrody, to zapewne w przekonaniu, że i tak nie może sobie bardziej zaszkodzić. Istotnie. Jak pamiętamy, miał przeciw sobie jednolity front historyków literatury. A poza tym wiersz ukazał się już po ogłoszeniu werdyktu, był więc przytkiem danym przewodniczącemu.

Dziesięciolecie to jeden z ostatnich przedwojennych wierszy Tuwima o radosnym budowaniu ojczyzny. Na tyle jednak wczesny, że usprawiedliwione są sformułowania, które trochę później budziłyby mocne zdziwienie. Przywołana *Oda do młodości* ma patronować nie tylko młodemu pokoleniu poetyckiemu, ale także polskiemu „cudowi gospodarczemu”. Ten rozmach i entuzjazm pracy nazwany został „polską giovinezzą”. Kilka wersów wcześniej poeta radośnie wykrzykuje: „eviva”. *Giovinezza* po włosku znaczy: młodość, ale wówczas przede wszystkim kojarzyło się to z tytułem hymnu włoskich faszystów.

Zanim faszyzm pokazał swe prawdziwe oblicze we Włoszech i wkrótce potem w Niemczech, utożsamiany był z mobilizacją narodowych sił, odrodzeniem działań społecznych i gospodarczych. Nic więc dziwnego, że w tym zakresie przyjmowany był w Polsce z życzliwością. Również Tuwim, ceniący przecież zawsze działania dynamiczne, przyglądał mu się z dużym zainteresowaniem, uznając analogie z Włochami za wielki komplement dla polskiej gospodarki.

Nie przeszkadzał tej opinii wielki niepokój o polityczne konsekwencje zamachu stanu dokonanego przez Mussoliniego, widoczny w wierszu *Eia, eia, alala!*, napisanym bezpośrednio po przewrocie majowym Piłsudskiego, a więc prawie dwa lata wcześniej.

Na przełomie lutego i marca 1928 roku Tuwim przebywał we Włoszech, przesyłając znajomym kartki pełne zachwyty. Na stosunek do Włoch nakładały się więc doznania turystyczne i świeżo poczynione, choć powierzchowne obserwacje życia tego kraju.

Być może sympatie włoskie Tuwima były także w jakimś stopniu odwzajemnieniem wyróżnienia, jakie go z tej strony spotkało. W parę miesięcy po nagrodzie łódzkiej „Wiadomości Literackiej” pokazały (w podobiznie i tłumaczeniu) otrzymany przez Tuwima rok wcześniej dyplom komandora zakonu rycerskiego studentów włoskich „Trimurtis”, zakonu, który miał na celu kontynuowanie ducha i tradycji zawiądko-poetyckiej studenterii starożytnej. Zakon był apolityczny, a Mussolini piastował urząd honorowego mistrza.

Jak wiadomo, w latach późniejszych Tuwim przyjął postawę konsekwentnie i obsesyjnie antyfaszystowską, a w *Kwiatach polskich* znalazły się bardzo ostre słowa o Mussolinim.

W impecie ataku na starą poezję i odnalezieniu się w głównym nurcie budowy ojczyzny Tuwim potrąca też zarzut najpoważniejszy, w istocie prześladowający go całe życie. Od samego początku drogi twórczej poeta był brutalnie atakowany z racji swego pochodzenia, atakowano też nową poezję, nazywając ją często „żydowską”. Te napaści siłą rzeczy coraz bardziej kształtowały postawę Tuwima, którego naprawdę interesowała tylko poezja.

Żywiłowy akces do polskiej rzeczywistości – przecież nie takiej wspaniałej – to nie tylko podziękowanie i ukłon okolicznościowy w stronę rodzinnej Łodzi. Miał on również chronić poetę przed traktowaniem go jako „elementu rasowo obcego” i „narodowo wrogiego” oraz nieustannym obrzucaniem go błotem. „I niechże sobie teraz kto chce krzyczy «Żydy», / Byle się nam poezja w rękach pędem trzęsła!”.

Wielkość twórczości dotrzymującej kroku wysiłkom narodu nie uchroniła poety przed jeszcze brutalniejszymi atakami w kilka lat później.

Dziesięciolecie pozostaje ważną deklaracją, choć zbyt uwikłaną w doraźną sytuację. Pisane pod jej presją, a może i pospiesznie, nie ma tego oddechu, którego oczekujemy od prawdziwie wielkiej poezji. Szukajmy jej w innych wierszach Tuwima.